



"Nienasycony"

Fragment horroru fantasy osadzonego w dziewiętnastowiecznej Szkocji, publikowany na blogu www.vampires.pinger.pl, kilka razy w tygodniu, w odcinkach

Fragment horroru fantasy osadzonego w dziewiętnastowiecznej Szkocji, publikowany na blogu www.vampires.pinger.pl, kilka razy w tygodniu, w odcinkach

Nienasycony- autor Rafał Kramek

"Miecz przeznaczenia ma dwa ostrza. Jednym jesteś ty" Andrzej Sapkowski

Ożywamy wtedy, gdy wszyscy składają w ofierze swój dzień, my składamy hołd krwi, której potrzebujemy.

Podły los stworzył mnie wampirem, mój głód nigdy nie będzie nasycony, wieczne potępienie, wieczne zbawienie. Poza ludzkimi ograniczeniami, poza ludzkim losem i przeznaczeniem, nigdy nie umrę i nigdy się nie zestarzeję, nie będę miał dzieci, nie spojrzę na swoje stare ręce. Będę odczuwał jedynie pragnienie krwi, nigdy nienasycony...

Pamiętam swoje życie przed tym feralnym dniem, miałem wówczas 15 lat, przedtem moje życie wyglądało zwyczajnie. Dorastałem w małej szkockiej wiosce, mój ojciec trudnił się hodowlą trzody chlewnej, pamiętam, że moje okno otwarte podczas letnich upałów zawsze wpuszczało odgłos chrumkających prosiaków, z dolatującym fetorem nawet nie próbowaliśmy walczyć. Kiedy przychodził czas, że ojciec zarzynał prosiaka, uciekałem do pobliskiego lasu, nad staw, gdzie wchodziłem na jedno z drzew i przyglądałem się z wysoka okolicy. Wyobrażając sobie, że jest to miejsce zamieszkałe przez dziwne skrzaty, mające swe podziemne królestwo i wychodzący na powierzchnię jedynie w nocy. Wyobrażałem sobie jak budują swoje podziemne miasto i jak żyją tam, skryci przed oczyma zwykłych śmiertelników. Chciałem też być jednym z nich, prowadzić ich życie, być kimś innym, wyjątkowym, skrytym w ciemnościach.

Matka z kolei była praczką, do pobliskiego miasta Stirling dojeżdżała rowerem, było oddalone jakieś 10 km od naszej wioski, zawsze wracała ubłocona, nasze tereny były podmokłe, pamiętam mnóstwo niewysychających kałuż i strome tereny, no i matczyne przekleństwa kiedy wracała po pracy do domu ubrudzona błotem.

Życie upływało mi na zabawie, spokojnie, nie było obowiązku chodzenia do szkoły, ojciec sam udzielał mi nauk, matka uczyła mnie pisać i czytać, opornie mi to szło, ale mężczyzna w tamtych czasach miał umieć bardziej zadbać w przyszłości o dom niż szczyścić się akademickimi papierami, miał stworzyć rodzinę, być silny, umieć złapać muchę latającą w powietrzu, być sprawny, reszta się nie liczyła.

Generalnie przyszłość każdego z nas była z góry określona, moja okazała się być inna, pełny zwrot miał mieć miejsce pewnego sierpniowego popołudnia 1905 roku.

Tego dnia jak zwykle bawiłem się samotnie wyobrażając sobie, że mieszkam niedaleko skrzatowego lasu. Słońce mocno przygrzewało, polana aż lśniła się zielenią, czuć było tętniące wokół życie, czas upływał mi nieubłagalnie. Po słońcu i jego położeniu widziałem, że powoli czas zbierać się do domu. Jeszcze chwilę, tylko pożegnaj się ze skrzatami i obiecuję, że jutro też pomogę im w tworzeniu ich królestwa.

W pewnym momencie zrobiło mi się ciemno przed oczyma, mój letni dzień zniknął sprzed oczu, poczułem silne ukłucie w ramię i straciłem przytomność.

Obudziłem się nie wiedząc za bardzo ile czasu minęło, gdzie jestem, nie otworzyłem jeszcze oczu, ale wracała mi świadomość.

Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że jestem w czymś na kształt groty, leżę na jakimś posłaniu, do rąk przytwierdzone mam rurki, w których płynie jakaś ciecz. Byłem bardzo słaby, ktoś zabierał moją krew, widziałem wielkie naczynie, do którego ją odprowadzono. Bałem się, że umrę, zacząłem się szarpać, wtedy zobaczyłem, że nie jestem sam, nie wiem ilu ich było. Stali nade mną, zakapturzeni, nie widziałem ich twarzy, coś mówili, ale nie rozumiałem ich języka, kiedy chciałem krzyknąć, dostałem porządny cios w głowę czymś ciężkim. Znów straciłem świadomość...